Nr. 353. We Lwowie Czwartek dnia 21. Grudnia 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 6 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Prywatne korespondencje i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 ½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wiersza.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Anarchiści.

Lwów 20. grudnia.

Czy międzynarodowa akcja przeciw anarchistom przyjdzie do skutku, czy nie, to jest pytanie, nad którem się teraz zastanawia prasa europejska. Sytuacja jest tego rodzaju, że bardzo wiele państw, w sprawie tej interesowanych — a któreż niem nie jest?— by tego pragnęło, ale żadne nie chce być pierwszem, żadne nie chce wystąpić z inicjatywą. Gdyby odjum inicjatywy któreś państwo chciało wziąć na siebie, rzecz poszłaby łatwiej. Ale na to na razie się nie zanosi. Wśród tej dyskusji budzić musi szczególniejsze zajęcie zachowanie się Anglji, będącej miejscem schronienia dla wszelkiego rodzaju przestępców politycznych. To też prasa angielska zajmuje się bardzo pilnie tą kwestją. *Times* dowodzi w artykule, że minister Asquit oświadczył, iż drukowane podburzające odezwy anarchistyczne nie są karygodne; nie pozwala on tylko na publiczne i ustne podburzania. Wszakże wobec faktów, które się zdarzyły w Barcelonie i Paryżu, Anglja winna jest sąsiadom swoim i sobie samej postarać się o to, ażeby takie nauki bezkarnie w Anglji nie mogły być głoszone. *Daily News* tak samo rozumuje i również dowodzi, że propaganda takich zbrodni powinna być zabronioną. Drukowane pochwały, lub też podburzanie do podobnych czynów, nie powinno być dłużej cierpiane. *Daily Telegraph* żąda, ażeby Anglja, której tolerancja wobec demagogów znaną jest, dopomogła teraz wszystkim narodom cywilizowanym do wytępienia wrogów rodu ludzkiego. *Morning Post* powiada: „Anglja dawała zawsze schronienie wszystkim zbiegom politycznym, ale teraz jest obowiązkiem odmówić nadal schronienia wszystkim anarchistom, którzy notorycznie obrali lądy za swoją główną kwaterę. Postępując tak, Anglja nie wystąpiłaby nieprzyjaźnie względem doktryny wolności, do której Anglicy lgną uporczywie." *Financial News* sądzi, że rząd angielski teraz może zdecyduje się zabronić mów anarchicznych i sprzedaży druków anarchicznych na ulicach Londynu.

Z dzienników wieczornych, pisze konserwatywna *Pall Mall Gazette* w nadmienionej sprawie, co następuje: „Krajowych anarchistów nie mamy potrzeby się obawiać, ale jako schronisko tych zbrodniarzy, mamy względem Europy obowiązki, które, niestety, zbyt długo zaniedbywaliśmy. Anarchizmu głównem gniazdem jest Londyn, a temu musimy przeszkodzić. Nie możemy pozwolić na to dłużej, ażeby w naszej stolicy wylęgały się zbrodnie." Gladstonowska *Westminster Gazette* tak się wyraża: „Wszyscy, naturalnie, będą teraz żądać najostrzejszych środków represyjnych przeciwko anarchistom i wszyscy się zgodzą chętnie na najostrzejszą represję przeciwko czynom anarchistów, lub oczywiście, zbrodniczym zamiarom. Na sądowe ściganie wszystkich tych, którzy wprost podżegają do mordów, można się zgodzić, jeżeli rząd przyjdzie do przekonania, że ściganie sądowe przyniesie większą korzyść. Wszakże, gdyby miały być poczynione propozycje, nietylko zmierzające do przytłumienia anarchizmu, lecz zarazem wszystkich doktryn, które mogłyby ewentualnie do anarchizmu doprowadzić, a nawet do cenzury i stanu oblężenia, należy przeciwko temu zaprotestować — nie tyle ze względu na swobodę myślenia, ile raczej w imieniu zdrowego rozsądku. Swoboda dyskusji nie jest może żadną rękojmią przeciwko zbrodniom, ale z drugiej strony przytłumienie wolnej dyskusji jeszcze bardziej nie jest rękojmią przeciwko zbrodniom. Francję powinnyby o tem przekonać doświadczenia jej przyjaciół." Torysowski *Globe* pozekonanym jest, że przewódców anarchistów w zeszłą niedzielę naród byłby powiesił, gdyby się byli zjawili na Trafalgar Square; policja musiała ich tam bronić od zaciętości ludowej. Niech Asqith działa energicznie, a naród poprze go. Socjalistyczno-radykalny *Star* powiada, że język nie ma dość ostrych wyrażeń dla uwydatnienia oburzenia, wywołanego przez zbrodnię paryską. Na takie zdziczenie istnieje tylko jeden środek zaradczy, mianowicie bezmiłosierne wytępienie zbrodni, przez anarchistów popełnianych. Rzeczą jest naturalną, że ze wszystkich stron żądaną będzie teraz represja. Dlatego też wszyscy prawdziwi przyjaciele narodu — pisze *Sun* — powinniby potępiać mordercze zbrodnie, które opóźniają prawdziwy postęp i polepszenie położenia narodu." Jak widzimy, wiele pism angielskich wyraża się, pomimo oburzenia przeciwko zbrodniom anarchicznym, dość łagodnie o samych anarchistach; do nich należy nawet pismo samego Gladstona. To też dosyć prawdopodobną wydaje się, uwzględniając ton prasy angielskiej, obiegająca pogłoska, że Anglja oświadczyła już, iż nie przyłączy się do zbiorowej akcji przeciwko anarchistom, gdyby projekt taki poruszony został.

* * *

Tymczasem warto zwrócić uwagę na sam Paryż. Zeznania Vaillanta przed sędzią śledczym, szczere i otwarte, były istnym wypadkiem dramatycznym. Oto one:

Sędzia: Skąd pan wziąłeś pieniądze na sporządzenie bomby?

Vaillant: Rzecz całkiem prosta. Zwróciłem się do zamożnego anarchisty. Powiedziałem mu, że chcę wykonać zamach, o którym mówić będzie cały Paryż, że potrzebuję w tym celu pieniędzy, a ponieważ chcę działać sam, nie mięszając nikogo do sprawy, nie chcę też nikomu wprzód żadnych dawać wyjaśnień. Ów anarchista, którego nazwiska naturalnie nie zdradzę, dał mi natychmiast bez dalszej indagacji sto franków. Przystąpiłem do dzieła. Wynająłem mały pokój w hotelu, zakupiłem w bazarze dwa małe garnuszki żelazne po 95 centimów. Potrzebowałem materjałów chemicznych, których zakupno mogłoby wzbudzić podejrzenie, dlatego meldowałem się jako farbiarz i wywabiacz plam i w ten sposób nabyłem w różnych sklepach bez trudności w małych ilościach po 20 do 30 cent. potrzebne materjały. Potem zakupiłem jeszcze dwa funty gwoździ i rozpocząłem fabrykację. Potrzebowałem na to dwa tygodnie czasu.

Sędzia: Jak pan przeniosłeś bombę do izby?

Vaillant: W piątek wieczór była gotową. W sobotę przywiązałem ją przepaską flanetową na brzuchu, zapiąłem surdut i paleto, siadłem na tramwaj i pojechałem do izby deputowanych.

Sędzia: Nie bałeś się, że bomba w drodze pęknie?

Vaillant: A cóżby w tem było. Wnętrzności moje byłyby wyleciały w powietrze i nic więcej. O kwadrans na dwunastą byłem koło pałacu burbońskiego. Miałem bilet wstępu, otrzymany od deputowanego Argelies, nie chciałem go jednak użyć. Starałem się już we czwartek dostać do izby, by odpowiednie wyszukać miejsce, nie puścili mnie jednak. U wstępu kazano mi oddać paleto do garderoby.

Sędzia: Chciałeś pan po zamachu uciekać?

Vaillant: Bynajmniej. Chciałem rzucić bombę na ławę ministrów. Byłbym potem wstał i przyznał się do czynu. Niestety, ruch kobiety, siedzącej przedemną, przeszkodził mi w tem. Bomba eksplodowała zawcześnie. Rana i dym nie pozwoliły mi mówić.

Sędzia: Dlaczegóż nie zgłosiłeś się po tem, skoro nie miałeś pan zamiaru uciekać?

Vaillant: Chciałem widzieć, jakie wrażenie bomba na tych wszystkich ludziach zrobiła. To mnie bawiło. Cały świat był jakby oszalały.

Sędzia: Czy wiedziałeś pan, że ks. Lemyre jest ciężko ranny?

Vaillant: Dobrze mu tak. Duchowny nie ma czego szukać w izbie.

Sędzia: Ale dużo niewinnie zostało skaleczonych!

Vaillant: A przecież była to tylko groźba. Gdybym miasto gwoździ był użył kul, byłyby to same trupy!

Sędzia: Dlaczego wykonałeś pan zamach?

Vaillant: Społeczeństwo zmusiło mnie do tego. Byłem w nędzy, cierpiałem głód. Jestem zadowolony ze siebie. Dobrze zrobią, jeżeli mnie... pozbawią głowy. Bo gdyby mnie uwolnili — brzmi to jako żart, ale bynajmniej żartem nie jest — rozpocząłbym za tydzień dzieło swoje na nowo...

Sędzia — ojcem sierót.

Minister sprawiedliwości hr. Schönborn, rozesłał do wszystkich sądów rozporządzenie następującej mniej więcej treści:

„Wielokrotnie objawiane życzenia dają ministerstwu sprawiedliwości impuls do przypomnienia sądom podwładnym, że wedle postanowień powszechnego kodeksu cywilnego winne one rozciągać swoją troskliwość o małoletnich nie tylko pod względem majątkowym tychże interesów, ale zarazem obowiązane są w granicach postanowień rzeczonego kodeksu opiekować się osobistemi stosunkami sierót. Konieczna a perjodyczna rewizja księgi sierót, dostarczy im asumptu i sposobności do zasięgnięcia wiadomości o stanie wykształcenia i wychowania małoletnich. Niemniej też agendy powszednie, zwłaszcza sprawy sądowo-karne wydobywają często na jaw symptomaty i rozświecają stosunki, które znów sądom cywilnym muszą dać pochop, aby pilną uwagę zwracały na wychowanie i stosunki obyczajowe sierót. Dlatego też powinne sądy karne i ich funkcjonarjusze każdym razem donosić swoje spostrzeżenia dotyczące sądom cywilnym jako opiekuńczym. W wykonaniu tych obowiązków nadopiekuńczych mają sądy cywilne w myśl §. 178 p. k. c. takich małoletnich, których rozwój obyczajowy w otoczeniu na niebezpieczeństwo narażony być może, lokować przy innej rodzinie, dającej sądowi pełną rękojmię dobrego wychowania tych małoletnich. Jeśliby zaś w danym wypadku nie istniała możność tego rodzaju, to można zapobiedz zagrażającemu zaniedbaniu sierót w ten sposób, że się je umieszcza w domu poprawy dla osób młodocianych. (§. 16. ustawy z 24. maja 1885). Nakoniec przypomina się ponownie sądom, aby jak najskrupulatniej przestrzegały przepisów, dotyczących koniecznego rozdziału pomiędzy młodocianymi aresztantami a resztą dorosłych."

Przytoczony reskrypt — jak to widzimy — zajmuje się kwestją, o której w ostatnich czasach wiele się mówi i pisze, mianowicie opiekę publiczną nad opuszczonemi dziećmi. Dotychczas pojmowały sądy swoje obowiązki nadopiekuńcze w ten sposób, że ograniczały się na kontrolowaniu opiekuna, ustanowionego dla zarządu majątkiem małoletnich. Atoli sieroty i znajdy, nie posiadające majątku, nie miały wcale opieki, ze strony władzy opiekuńczej, pod względem swego wychowania i nauki. O ile każdorazowy opiekun i czy w ogóle spełniał w tej mierze swoją powinność, to zależało zawsze od mniejszej lub większej tegoż sumienności. A ponieważ nie bywa rzeczą łatwą, znaleść opiekuna dla opuszczonego biednego kompletnie dziecka, więc zdarzało się często, że w rękach jednostki, gotowej do tego, skupiało się nieraz mnóstwo opiek. Taki „zbiorowy" opiekun nie może naturalnie z własnych spostrzeżeń przekonać się zawsze, czy jego pupil umieszczony jest przy rodzinie przyzwoitej, gdzie ma przed oczyma wzór porządnego trybu życia — czy też nie znajduje się w otoczeniu, zagrażającem, jak się wyraża reskrypt ministerjalny, jego rozwojowi moralnemu. To też hr. Schönborn porucza bezsprzecznie wysoce szlachetne posłannictwo sądom, żądając od nich, aby poświęcały uwagę swoją wychowaniu i moralności sierót. Niejako mianując dziś sędziego ojcem sierót — uchroni niejedną z nich od upadku i przysporzy w ten sposób społeczeństwu jednostek pożytecznych. Bo z drugiej strony nie ulega chyba wątpliwości, że stan sędziowski pojmować będzie z powagą i ścisłością sumienną to nowe zadanie swoje.

Ciekawe posiedzenie.

Posiedzenie piątkowe parlamentu niemieckiego było pod wielu względami interesujące, a zakończyło się, jak wiadomo, zwycięstwem naszej parlamentarnej reprezentacji.

Hr. Kanitz wprowadził pewne novum do dyskusji nad traktatami w trzeciem czytaniu: kwestję języka polskiego w szkole ludowej. Zażądał przytem stanowczego dementi ze strony kanclerza, że wiadomości o zaprowadzeniu języka polskiego w szkole ludowej są bezpodstawne — *„aus der Luft gegriffen"*.

Tendencja tego przemówienia była widoczną. Hr. Kanitzowi chodziło o to, żeby utrudnić stanowisko rządu i wypowiedzieć swe zdanie przed otwarciem sejmu pruskiego, gdzie kwestja ta właściwie traktowaną być winna.

Pierwszy odpowiedział Kanitzowi poseł Richter, który słusznie zwrócił uwagę na to, że konserwatyści inaczej się wyrażali o Polakach, kiedy chodziło o projekt wojskowy, widocznie panuje u nich zasada:

Das Polenthum brav und gut
Wenn es nur den Willen thut.

Ja (oświadczył dosłownie poseł Richter) uważam za konieczne, żeby w dzielnicy dwujęzykowej nie tylko Polak umiał po niemiecku, ale także Niemiec po polsku.

Wśród mowy Richtera, przerywanej oklaskami, zbliżył się hr. Kanitz do mowcy, przeszkadzając mu niejednokrotnie. Spowodowało to Richtera do ostrej apostrofy: „Panie hrabio, jeżeli na końcu życia nauczysz się dziesiątej części tego, co ja umiałem, wstępując do parlamentu, to będziesz mógł być zadowolonym". Po tych słowach wrócił hrabia Kanitz na swoje miejsce. Położenie taktyczne Polaków wobec zaczepki hrabiego nie było łatwem, gdyż parlament, zmęczony pięciogodzinnemi naradami, zamknął dyskusję. W ramach wzmianki osobistej nie można było odpowiedzieć na zaczepkę wymierzoną przeciw całej polskiej reprezentacji. Dla tego też prezes koła książę Radziwiłł zabrał głos do swej deklaracji dopiero przy artykule I. traktatu rumuńskiego. Na podstawie dokładnych relacyj zaznaczyć możemy, iż krótkie to oświadczenie wywarło głębokie wrażenie. Gwar, panujący zwykle wśród głosowania, umilkł, a parlament w głębokiem milczeniu przyjął oświadczenie koła do wiadomości. Sam hr. Kanitz ostatecznie widział się spowodowanym do oświadczenia, że nie wypowiedział swego zdania osobistego, ale, że pragnął jedynie zaznaczyć opinie, jakie w kraju i w prasie się objawiają.

Z Petersburga.

W rosyjskiem ministerstwie spraw wewnętrznych — jak donosi korespondent wiedeński do *Czasu* — pracują obecnie nad kwestją bliżej nas obchodzącą, a mianowicie nad ostatecznem rozwiązaniem zależności czynszowników wieczystych w miastach i miasteczkach „dziedzicznych", których najwięcej na Wołyniu, Podolu i Ukrainie polskiej. W trzech tych prowincjach liczba ich wynosi 322. W nich liczą domów żydowskich 36.429, a chrześcijańskich 8,996. W tym wypadku chodzi rządowi o wykupienie z rąk prywatnych prawa do czynszów rocznych, płaconych właścicielom miast i miasteczek: dalej do opłat za prawo prowadzenia handlu, zajmowania się rękodzielnictwem i przemysłem, nareszcie do prawa propinacji i serwitutów, to wszystko razem przedstawia wartość 1,601.105 rubli. Rząd będzie się starał przedstawić środek powyższy, jako nader korzystny dla dziedziców, ponieważ czynsze powyższe ustanowiono przeważnie jeszcze w końcu przeszłego i na początku naszego wieku, kiedy dochód z ziemi był mniejszy i ludność nieliczna. Również i prawo propinacji ma przynosić dziedzicom obecnie bardzo mało. Zakaz wprowadzania do miast i miasteczek „dziedzicznych" wódki i wina wprawdzie dotąd istnieje, lecz z tym wyjątkiem, iż zezwala się na wprowadzenie do miasta gorących napojów w naczyniach szklannych, dla wygody podróżnych, z czego urosły kolosalne nadużycia. Żydzi, korzystając z tego wyjątku, wwożą je w znacznej ilości w ogromnych szklannych „gąsiorach". Ponieważ w niektórych miastach (jak n. p. w Berdyczowie) nadużycie to łączy się z tajnem, nieopodatkowanem szynkowaniem, nic więc dziwnego, że dochód dziedziców z propinacji znacznie się zmniejszył. Pobór czynszów od domów przedstawia dla właścicieli również wielkie trudności. Na dowód przytoczono w materjale, nadesłanym przez jenerał-gubernatora kijowskiego, przykład właściciela miasteczka Lipowca, w którem jest 300 czynszowników płacących od 2 do 3 rubli rocznego czynszu. Ponieważ prawie każdy z nich bywa w wypłacie nieakuratnym, przeto właściciel wnosi corocznie do sądu około 300 zażaleń, na które otrzymuje tyleż rezolucyj, wymagających długiej i mozolnej egzekucji przez sądowego komornika (*prystawa*). Pomimo małych dochodów, właściciele tych miast i miasteczek obowiązani są utrzymywać bruki, mosty i promy w dobrym stanie, oświetlać miasta, dbać w nich o czystość i porządek, co przechodzi częstokroć ich zasoby materjalne.

Że wykupno miast dziedzicznych tak rychło jeszcze nie nastąpi, o tem poucza nas najlepiej historja kwestji wiejskich czynszowników. Poruszył ją po raz pierwszy w memorjale z dnia 11. grudnia 1876 roku, gubernator wołyński Gresser, a rozwiązano ją formalnie dopiero na podstawie ukazu z dnia 9. czerwca 1886 roku. W zastósowaniu tego ukazu wyszły na jaw różne trudności i komplikacje, które uczyniły koniecznem wydanie uzupełniającej instrukcji do ustawy z roku 1886, co w jak najkrótszym czasie ma nastąpić. Okazała się nawet potrzeba asygnowania sum dodatkowych na uporządkowanie stosunków rolnych czynszowników w guberniach: wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej, nad czem obradować jeszcze będą departamenty rady państwa, jak to w tych dniach zapowiedział *Prawit. Wiestnik.*

---

1)

NERA POLACCA.

POWIEŚĆ

napisał

WINCENTY hr. ŁOŚ.

I.

Temu lat dziesięć spędziłem zimę w Florencji. W pierwszych dniach mego pobytu w tem eleganckiem kosmopolitycznem mieście, poznałem małą kolonję polską, składającą się wówczas z kilkunastu rodzin, które z wszystkich stron mojej ojczyzny pościągały pod cudze włoskie niebo, na zimowe leże.

Sądziłem, że znam już wszystkich moich rodaków, gdy raz popołudniu idąc ulicą z przyjacielem moim, hrabią Emerykiem z Wołynia, uderzony zostałem nadzwyczajnie oryginalnym widokiem.

Przystanąwszy, skierowaliśmy oczy w kierunku zjawiska.

Środkiem ulicy pędził ekwipaż, na którego drodze zatrzymywali się przechodnie w podziwie i zdumieniu nad jego ekscentrycznością.

Para karych i lśniących, jak kruki, kuców, unosiła czarny, niski, kobiecy ekwipaż, w którym siedziała sama się powożąc, młoda kobieta, cała w czarni. Za nią na tylnym i podniesionym koźle stał młody murzyn, w czarną liberję ubrany, z czerwonym fezem na głowie.

Ten ekwipaż doskonale sprzęgnięty, cały czarny z jedną śnieżnie białą plamą, którą tworzyła twarz ślicznej kobiety i z drugą czerwoną, powstałą z fezu murzyna, robił nieokreślone i wysoce intrygujące wrażenie.

W Florencji wprawdzie ekscentryczność jest na porządku dziennym, ale mimo to wszyscy się zatrzymywali, gdy ekwipaż nadbiegał.

Stałem, jak wryty, pochłaniając oczami młodą niewiastę, w której się domyślałem jakiej słynnej damy z wielkiego półświata, gdy mnie wtem doleciał tuż obok przez różnych przechodniów kilkakrotnie wyrzucony epitet:

— *Nera Polacca!...*

— *Nera Polacca!* — powtarzał to ten, to ów, zatrzymując się i obejmując wzrokiem, mijający nas z szybkością błyskawicy, piekielny wehikuł.

— Czarna Polka? cóż to? — zagadnąłem Emeryka.

— Jakto, nie wiesz?...

— Nic nie wiem!

— Nie wiesz, kto to czarna Polka?...

— Nic, nic nie wiem!

— Pierwszy raz widzisz ten oryginalny zaprząg?...

— Pierwszy w życiu.

— I tę śliczną kobietę?...

— Także!

Hrabia się uśmiechnął.

— Nie do uwierzenia prawie — bąknął. — Siedzisz tu od miesiąca i nie znasz najekscentryczniejszej rodaczki.

— Któż to?..

— Pani Irena Mazarani.

— Nazwisko niepolskie...

— Z domu hrabianka Korońska.

— A! Ta rodzina mi znaną... ale kto to, opowiadaj, bo nie pamiętam, bym kiedy był do tego stopnia zaciekawiony. Jest-że to osoba ze świata?...

— Z najlepszego!

— Bywa w towarzystwie?...

— Wszędzie!

— Skądże ta ekscentryczność?...

— Bo jest oryginalną! a tak pięknej, jak ona, kobiecie, wybacza się pozory...

— Opowiadaj!

Emeryk przystanął.

— Cóż więc chcesz, bym ci opowiadał? — zapytał.

— No, o tej pani Mazarani.

— Wszystko, co wiem, powiedziałem ci.

— Jakto?...

Hrabia się zaśmiał.

— Jesteś djabło zaintrygowany i sądzę, że rozumiesz teraz, dla czego niektóre piękne kobiety lubią pozorami zwracać naszą uwagę... Pani Mazarani, gdyby była przejechała sobie około ciebie w zwykłej florenckiej wiktorji, byłbyś jej może nie zauważył, choć tak jest piękną...

— Zapewne...

Hrabia tu wsunął swą rękę pod moje ramię i dalej uprowadzając mnie, nieco przyspieszonym krokiem, ciągnął.

— Wstąpimy do pierwszej cukierni i tam ci opowiem o pięknej „czarnej Polce..."

— A więc wiesz coś? — podchwyciłem uradowany.

— Cokolwiek — odparł towarzysz — ze źródła nie bardzo wiarogodnego, bo z ust naszych pań, które dopiero tu piękną czarną Polkę poznały, a wierzaj, jeśli zechcesz, zaprezentuje cię jej.

— Gdzie?

— Gdzie bądź, albo u niej w domu, w jej pysznej willi, albo na raucie u księżnej Guliera.

— Znasz ją?

— Poznałem ją przed kilku dniami i wiem, że dziś u księżnej będzie...

Przechodziliśmy około cukierni, do której wszedłem pierwszy. Tu zasiedliśmy na uboczu, kazali sobie podać lody i Emeryk zaczął opowiadanie, na które, pożerany ciekawością, czekałem. Ta pani Mazarani, zdawało mi się, niemogła być zwykłą śmiertelniczką, przybyłą do Florencji dla łagodności klimatu. Ją musiała tu zapędzić, myślałem, jakaś życiowa zawierucha, czarna i gwałtowna, jak jej ekwipaż, który mi stał wciąż w oczach z kucami, ziejącemi ogniem z rozwartych nozdrzy, powiewającemi ufryzowanemi i najeżonemi grzywami.

Emeryk mówił.

— Pani Mazarani wyszła temu lat trzy za mąż w Warszawie za poczciwego hreczkosieja, który, rzecz naturalna, nie mógł jej odpowiadać. Rozłączyła się też z nim i osiadła tutaj, gdzie nabyła willę Tofano i urządziła ją z niewidzianym smakiem i zbytkiem poczucia sztuki. Uzyskała rozwód od kilku miesięcy dopiero za wpływem i protekcją kardynała Goglione. Liczy lat dwadzieścia i cztery, kocha się w sztuce, maluje, jak artystka, a bawi się, jak nie Polka. Wszystko u niej w domu jest takiem, jak ten ekwipaż, oryginalnem pięknem, nieco ekscentrycznem, ale zawsze gustownem i zdradzającem wykwintne gusta. Nie jest bogatą, ale musi być zamożną... Zdaje mi się, iż poluje na jakiego miljonowego lorda...

Emeryk urwał i zajadał lody, a ja długo czekałem na dalszy ciąg napróżno.

— No dalej! — zawołałem wreszcie.

— A! — podchwycił, jakby się budząc Emeryk — i ja chciałem, by w życiu pani Mazarani coś więcej było, ale niczego się dowiedzieć nie mogłem. Ci, co ją od początku, jak osiadła w Florencji, widują, nie znają... oni nie znali jej kochanka, ani też dziś w świecie... się go dopatrzyć nie można...

— *Croyez y!* — zaśmiałem się.

— Złe języki — dodał po chwili hrabia — szepcą o... młodym Włochu, księciu Torlioni...

— O tym przystojnym?...

— O nim!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie pozostaje w kwestji urządzenia stosunków czynszowych wiele jeszcze do zrobienia. — Kwestja ostatecznego uporządkowania tamże tych stosunków, przybrała charakter doniosły pod względem społecznym, jak o tem można się przekonać z cyfr, pochodzących z kancelarji jeneral-gubernatora kijowskiego. Ogólna liczba czynszowników w trzech guberniach tego jeneral-gubernatorstwa wynosi 266.498 osób; w tej liczbie katolików jest 121.348, prawosławnych i raskolników 139.191, żydów 2060, a innych wyznań — 4385. Posiadłość ich stanowi 46.498 dymów, z których na katolików przypada 18.577, na prawosławnych — 22.992, na raskolników — 1683, a na żydów — 2246.

Po zaspokojeniu potrzeb dotkniętej głodem ludności w roku 1891, pozostał miljon rubli. Istnieje zamiar użycia tego miljona na podniesienie instytucyj kredytowych włościańskich. Nad tą kwestją zastanowi się w komisji, utworzonej przy ministerstwie finansów, a zajmującej się reorganizacją Banku państwowego. Na jednem z jej posiedzeń podniesiono z naciskiem świetny rozwój kas gminnych w Królestwie Polskiem, których kapitał żelazny składał się początkowo z 200.000 rubli, ofiarowanych ze skarbu państwa. Obecnie kapitał ten urósł do 3½ miljonów rubli, a suma wkładek wynosiła w końcu roku minionego 5 miljonów rubli. Myśl utworzenia instytucyj kredytowych dla mniejszej własności ziemskiej najgorliwiej popiera minister finansów. Obliczono w wyżej wspomnianej komisji, iż kapitał żelazny w 200 rublach wystarczać powinien do otwarcia gminie towarzystwa zaliczkowego, a więc z owego miljona możnaby utworzyć takich towarzystw blisko 5 tysięcy.

Prasa rosyjska uskarżała się niejednokrotnie na braki i niedostateczność rosyjskiej reprezentacji za granicą. Obecnie ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało potrzebne fundusze na utworzenie kilkudziesięciu nowych konsulatów. *Nowoje Wremia* domaga się, aby utworzono konsulat w „prawosławnej“ Abisynji. Dotąd — pisze ten dziennik — wysyłaliśmy tam tylko misje. Czas już, abyśmy kraj ten, tak zbliska Rosję obchodzący, poznali nie w sposób dorywczy, lecz stały, przez kreowanie abisyńskiej posady, informacji o wszystkich donioślejszych objawach i faktach. Widocznie istnieje zamiar rozciągnięcia sieci agitacyjnej rosyjskiej i na ten zakątek Afryki.

Bankiet na cześć Montebella.

Petersburgski ów bankiet wysunął się na pierwszy plan zdarzeń politycznych.

W biesiadzie, urządzonej na cześć reprezentanta republiki francuskiej, hrabiego Montebello, przez szlachtę petersburgską, stanowi niejako koronę francusko-rosyjskich uroczystości.

Wśród wielu mów, wygłoszonych przy tej sposobności, największej niezawodnie godnem uwagi było przemówienie petersb. marszałka szlachty, Bobrinskiego.

„Jeszcze przed ośmiu wiekami — rzekł on — podłożono fundamenty pod sojusz francusko-rosyjski przez zaślubiny francuskiego króla Henryka I. z córką księcia rosyjskiego, sojusz, który dopiero za dni naszych stał się potężnym, wielkim.

W wieku zeszłym marzył o sojuszu z Francją Piotr W., a miłość tę jego przekazał potomkom. Córka Piotra W. — cesarzowa Elżbieta — powiedziała francuskiemu posłowi Chetardie: „Nikt nie będzie w stanie wyprzeć Francji z mego serca.“ Katarzyna W. zwana Francuzką Północy, uwielbiała Francję i jej synów.

Za czasów Napoleona W. pisał Aleksander I.: „Jestem przekonany, że sojusz pomiędzy Rosją a Francją na mocy samym żywotnym egzystencji. Jestem stanowczo za aljansem z Francją, uważam go bowiem za najnaturalniejsze i najracjonalniejsze przymierze dla Rosji. On aljans był zawsze celem mych zamiarów i jestem głęboko przekonany, iż jedynie on zapewnić może światu spokój.“

Słowa te potwierdził cesarz Mikołaj, pisząc: „Pomiędzy Rosją i Francją istnieje bezsprzecznie pewne pokrewieństwo; oba państwa mają aż za wiele przyczyn, by wspierać się wzajemnie i stać na straży pokoju w Europie. Uważam sojusz obu narodów za naturalny skutek ich sytuacji i najsilniejszą gwarancję powszechnego pokoju“.

Obecność reprezentanta Francji w naszem gronie — kończył mowca — dowodzi, że pozostaliśmy wierni naszym tradycjom. Jako przedstawiciele rosyjskiej szlachty, której serce uderza zawsze zgodnie z sercem całego narodu, zgromadziliśmy się tutaj, aby wyrazić Francji sympatję, poważanie i szczerą przyjaźń Rosji, pewni, że miljony Rosjan przyklasną nam z głębi serca. Niech żyje Francja!“

Hrabia Montebello, który w dniu biesiady udekorowany został orderem Aleksandra Newskiego, odpowiedział na to przemówienie gorącym toastem na cześć Aleksandra III., inicjatora aljansu rosyjsko-francuskiego, dalej na cześć dynastji i całej Rosji, zapewniając, iż Francja użyje wszelkich środków, by aljans utrwalić i wzmocnić.

W końcu przemówił jeszcze burmistrz Petersburga, Lykow-Rojnow, wywodząc, że odwidziny flot w Kronsztadzie i Tulonie, są materjalną gwarancją silnie ugruntowanego pokoju, tak, iż ryk dział na przyszłość słyszanym będzie jedynie jako salwa na cześć zbratania ludów.

Z historji anarchizmu.

Nie wchodząc w zapatrywanie anarchistycznej filozofji i teorji, która jest o wiele wcześniejszą, początek nowoczesnego anarchizmu odnieść można do roku 1864, kiedy to w łonie internacjonału zaznaczyła się zupełnie różnica zdań pomiędzy Karolem Marksem i zwolennikami Bakunina. Gdy Marks w dniu 28. września tego roku na mitingu, odbytym w Londynie, proklamował rozwiązanie międzynarodówki; część członków sympatyzowała z osobą Bakunina. Zupełny rozłam nastąpił na kongresie, odbytym w Haadze 7. września 1872 roku. Najgorętszych szermierzy znalazły poglądy Bakunina w osobach Włocha Karola Caffiero i księcia Krapotkina. Sprzymierzył się z nimi pierwszorzędny i najpoważniejszy geograf francuski Elizjusz Reclus, mąż niezwykle głębokiej wiedzy, zakładając pod tytułem *La Revolte* pismo, poświęcone „umiejętności anarchizmu“. Wychodzi ono dziś jeszcze, a choć niewielki wpływ wywiera na niższe warstwy ludności, należy w niem upatrywać główny organ międzynarodowej anarchji. Redagowane z poczuciem miary i powagi, zamachów anarchistycznych nie wielbiąc, ale też nie potępiając, pismo to, zasilane przez literacko wykształconych współpracowników, stara się dowieść, że zbawienie rodu ludzkiego leży tylko w zasadach anarchizmu. Wkrótce po śmierci Bakunina (1876 r.) usiłował Caffiero, wraz z Malatestą i Ceccaerellim, wywołać w Neapolu gwałtowny ruch anarchistyczny, który jednak stłumiono. W roku 1879 wybuchła wielka zmowa w belgijskich kopalniach węgla, nastąpiły po niej zamachy na cesarza niemieckiego Wilhelma I. i na włoskiego króla Humberta. Dynamit natomiast po raz pierwszy gra rolę w roku 1882, na usługach strejkujących robotników w Montceau-les-Mines.

Ilu zwolenników dziś naprawdę liczy anarchizm we Francji, nie da się w przybliżeniu nawet oznaczyć. Wyraźnie anarchistycznych organów, oprócz wymienionego, jest we Francji jeszcze trzy; *La Revue Anarchiste* w Paryżu, *L'Insurgé* w Lyonie i *L'Harmonie* w Marsylji. Prefektura policji w Paryżu podaje liczbę „militantów“, to jest anarchistów, gotowych każdej chwili do walki, na kilkaset. Jak trudnem jest takie obliczanie, okazuje się najlepiej stąd, że i Vaillant zapisany był tamże na liście niegroźnych anarchistów.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 21. grudnia.

Teatr hr. Skarbka: „Faworyta“, opera w 4 aktach Donizetti'ego. Występ panny Eugenji Strassernówny i pp. Aleksandra Myszugi i Gabrjela Górskiego. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Henryk Siemiradzki przybył do Krakowa. — Br. Chlumecky, prezydent izby posłów, podźwignąwszy się z swej niemocy, bawi w Bernie morawskiem, dokąd wyjechał dla wzięcia udziału w obradach morawskiego sejmu. — Marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko powrócił wczoraj do Lwowa. — Dr. Zdzisław Marchwicki, wiceprezydent miasta Lwowa, wyjechał do Wiednia.

Nekrologja. Roman Ciesielski, doktorand praw i koncypient adwokacki, zmarł w Sokalu w 26 roku życia. — Stanisława z Peszkowskich Zaudererowa, żona asystenta pocztowego, przeżywszy lat 21, zmarła w Rzeszowie. — Henryka z Konieczków Oleksowa, żona nauczyciela, przeżywszy lat 42, zmarła w Skrzyszowie d. 18. bm.

Kalendarz. Czwartek (21.): Tomasza ap. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 56, zachód o godzinie 4. minut 2.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), lisy, borsuki i zające, słonki, jarząbki, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

„Nera Pollacca“. Powieść pod tym tytułem, którą dziś rozpoczynamy w odcinku, pochodzi z pod pióra sympatycznego dla czytelników *Dziennika* autora, Wincentego hr. Łosia, którego powieść „Zięciowie domu Kohn i Sp.“ swego czasu drukowana w naszym feljetonie, z tak wielkiem, a powszechnem zajęciem czytaną była. Wszystkie też zalety wytrawnego jego pióra posiada „Czarna Polka“ i żywimy przekonanie, że mogąc bez przesady zaliczyć rzecz tę do rzędu najudatniejszych płodów współczesnej beletrystyki, wyrządzamy drukiem takowej czytelnikom naszym miłą przysługę.

Mianowania. Minister skarbu zamianował inspektora dla utrzymywania ewidencji, Władysława Ząbeckiego, starszym inspektorem ewidencyjnym klasy drugiej w VIII. klasie rangi.

Opłatek. W biurze korpusu weteranów wojsk. we Lwowie, odbędzie się dnia 25. grudnia 1893 r., tj. w dzień Bożego Narodzenia przedpołudniem, towarzyskie łamanie opłatkiem, do której uroczystości zarząd swych członków zaprasza.

W piątek, dnia 22. bm. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w lokalu Czytelni katolickiej wspólny opłatek, na który wydział wszystkich członków Czytelni zaprasza.

Szkoła jednorocznych ochotników przy oddziałach sanitarnych ma, według rozporządzenia ministerstwa wojny, trwać odtąd, — zamiast do końca marca — do końca kwietnia każdego roku.

Za wymordowanych braci naszych w Krożach na Żmudzi, odbyło się w Rzeszowie w środę d. 20. bm. w kościele OO. Bernardynów o godz. 12. w południe uroczyste nabożeństwo żałobne.

Zakład przyrodniczy środków naukowych. Przed kilku miesiącami powstał we Lwowie przy ul. Jagiellońskiej, za staraniem p. Marjana Złotnickiego, pierwszy zakład przyrodniczy środków naukowych z dziedziny trzech działów przyrody, tj. z zoologji, z botaniki i z mineralogji, który, dzięki poparciu Wydziału krajowego i zakładów naukowych, rozwija się nader pomyślnie.

Nowy zakład przyrodniczy zaopatrzony został mnóstwem różnorodnych okazów, a jak dalece zdołał zainteresować szerszą publiczność, świadczy o tem najlepiej liczne zwidzanie zakładu, oraz dokonane zamówienia i zakupna ze strony instytucyj publicznych i osób prywatnych.

Dział zoologiczny obfituje w bogaty zbiór preparatów naturalnych w spirytusie: ryb, płazów, mięczaków, oraz biologje owadów pożytecznych i szkodliwych; następnie preparaty naturalne suche (wypchane, lub wylane z gipsu); szkielety ptaków, ryb i różnych zwierząt; części szkieletów ludzkich; preparaty autonomiczne; modele zoologiczne i wizerunki chromolitograficzne ścienne.

Dział botaniki obejmuje piękne modele sztuczne roślin w naturalnej wielkości; modele kwiatów, zarodków owocowych, znacznie powiększone; podobizny sztuczne grzybów i w. i.

Dział mineralogji obejmuje bogaty zbiór minerałów dla wyższych i niższych zakładów naukowych; podobizny największych brylantów, istniejących na świecie; wzory krystalograficzne z drzewa, drutu, lub szkła.

Pięknym jest również zbiór żywych ptaków, żółwi, ssaków itp., oraz zbiór wypchanych ptaków i zwierząt.

Na składzie znajdują się wreszcie piękne okazy marmurów i porfirów tyrolskich, włoskich i szwedzkich; tkaniny wschodnie, przedmioty etnograficzne, broń dzikich plemion itp.

Wydział krajowy zakupił dotychczas bardzo wiele przedmiotów naukowych dla szkół rolniczych i szkoły lasowej lwowskiej. Między innemi, zakupił Wydział krajowy dla szkół rolniczych piękny zbiór sztucznych roślin, które, łudząco wiernie naśladując żywe rośliny w pełnym rozwoju, znakomicie nadają się do poznawania ważnych, a mało znanych roślin, a temsamem niezmiernie ułatwiają naukę. Również zakupił Wydział krajowy piękny, około 100 okazów zawierający, zbiór minerałów dla szkoły lasowej i wiele innych przedmiotów.

Wiceprezydent rady szkolnej krajowej, dr. Bobrzyński, przyrzekł p. Złotnickiemu poparcie przy zakupnie środków naukowych dla szkół, a niektóre zakłady naukowe zakupiły już wiele przedmiotów.

Profesorowie, którzy zwidzili zakład, wszyscy wyrażają się z uznaniem o nagromadzonych okazach.

Dotychczas musiano okazy takie sprowadzać przeważnie z zagranicy, dziś można nabyć je na miejscu, a nadto, w miarę popytu, zamierza p. Złotnicki wyrabiać niektóre środki naukowe we własnym zakładzie. Będzie to zatem nowa gałęź przemysłu, godna poparcia.

Wydział krajowy, który — jak widać z dokonanego zakupna — zainteresował się nowym zakładem, mógłby, w razie przekonania się o żywotności nowo powstającego przemysłu, udzielić pewnej pomocy z kraj. funduszu przemysłowego.

W sali towarzystwa politechnicznego odbył się w dniu onegdajszym wykład przybyłego z Berlina inżyniera p. Stanisława Kosińskiego o różnych przyczynach powstawania wilgoci w mieszkaniach i o środkach zaradczych, celem usunięcia jej. Prelegent wykazał w sposób wyczerpujący, opierając się na swoich dziewiętnastoletnich doświadczeniach, rezultaty osuszania murów w budynkach bez względu na ich rozmiary i przedstawił obrazowo urządzenie wynalezionych przezeń aparatów, wentylacyj, oraz pieców hygienicznych, zastosowanych do trwałego utrzymania wilgotnych mieszkań w suchym stanie. Podczas wykładu odczytywane były pisma rządowych władz niemieckich, polecające system prelegenta do osuszania, desinfekcji i t. p. W dyskusji, która się nad tym przedmiotem wywiązała, brali udział, prezes towarzystwa br. Gostkowski, profesor Jägermann, architekt Rawski i inni, aprobując pracę naszego rodaka. Głośnemi wyrazami uznania i podziękowaniem ze strony towarzystwa politechnicznego przez usta prezesa, barona Gostkowskiego, zakończyło się to zajmujące posiedzenie.

Kolęda. W biurze korpusu weteranów wojskowych we Lwowie odbyło się dnia 17. grudnia br. popołudniu losowanie kolędy pomiędzy biedne a dobrze uczące się dzieci, do szkół normalnych uczęszczające, będące sierotami po weteranach, lub też biednych rodziców. 1 dziecko wylosowało kwotę 6 zł., 2 dzieci kwotę po 5 zł., 4 dzieci po 4 zł., 3 dzieci po 3 zł., 16 dzieci po 2 zł., 12 dzieci po 1 zł. 50 ct. — razem 97 zł. Oprócz tego otrzymało każde dziecko woreczek z Bożego Drzewka, napełniony piernikami, cukierkami, jabłkami, orzechami itd., w podarku.

Zmiana własności. Temi dniami nabyła pani Jadwiga z Bilińskich Treterowa dobra Lisko, w powiecie kamioneckim położone, od hr. Weroniki z Łosiów Łączyńskiej.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura w tym czasie była — 1·3°C., najwyższa + 2·0°C., najniższa — 3·2°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku połudn.-wschodni, o średniej prędkości 6 m/sek; średnia temperatura doby pozostanie około — 2°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85 proc.; opadu nie będzie, pogoda.

Rewizja masarń. Onegdaj przedsięwziął komisarz targowy z weterynarzem miejskim rewizję masarń i skonstatował w jednym warstacie, iż cztery wieprzki były dotknięte węgrowaciznę i skonfiskował pozostałe resztki 62 kilo. W innej zaś masarni natrafiono na 2 węgrowate wieprze i skonfiskowano 48 klgr. Byłoby wskazanem, by urząd targowy publikował nazwiska masarzy, którzy dopuszczają się tych przekroczeń ustawy.

Z Jerozolimy, z listu prywatnego kustosza Ziemi świętej ks. Norberta Golichowskiego dowiadujemy się, że ks. Marcin Chwaliszewski, b. proboszcz w Granowie (W. ks. Poznańskie), mianowany został w tych dniach honorowym kanonikiem patrjarchatu łać. w Jerozolimie. Jestto podobno pierwszy Polak, który tej godności dostąpił, dzięki patrjarsze jerozolimskiemu. Dodać zaś należy, że z ks. Chwaliszewskim jest ogółem tylko dziewięciu podobnych kanoników, którzy, z biskupem-sufraganem na czele, jako kanonicy Grobu Pańskiego, straż przy tym grobie sprawują.

Oryginalna zemsta. Srul L. złożył w biurze inspekcji policyjnej 18 metrów płócienka w białe i czerwone paski, które onegdaj przyniosła mu do domu żona jego Małka. Daru tego nie chce Srul zatrzymać, obawiając się, iż pochodzi z kradzieży, wiadomo mu bowiem, iż Małka, która powaśniła się z nim, nie posiadała potrzebnych do zakupna funduszów, a — co gorsza — odgrażała się mężowi, że postara się o to, by on wraz z nią dostał się do kryminału. Śledztwo wykaże, czy uzasadnioną jest obawa Srula.

Promocje. Marjan Poziewicz, rodem ze Lwowa, otrzymał dnia 19. b. m. na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw, a p. Józef Langier, rodem z Rawy Ruskiej, stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Pomnik dla Matejki. Towarzystwo techniczne krakowskie zebrało się dnia 18. b. m., celem obrad nad sprawą wzniesienia pomnika dla Matejki. Referentem był p. Kaczmarski i on podniósł potrzebę zawiązania komitetu, któryby energicznie wykonaniem i postawieniem pomnika się zajął. W rozprawie zabierali głos: pp. prezes Chrząszczewski, profesor Odrzywolski, dyrektor Mieczysław Dąbrowski, oraz pp. Biborski, Czarnomski, Ingarden. Powzięcie uchwały, z powodu braku kompletu, odroczono do następnego posiedzenia.

Wawel, ta wiekopomna budowla Krakowa i chluba całej Polski, pomimo licznych głosów w pismach miejscowych, wygląda jak nędzarz, okryty dziurawemi łachmanami, który nie może zdobyć się na jaką taką, byle całą szatę. Na domiar złego, pisze *Głos Narodu*, dachy w wielu miejscach, są tak uszkodzone, iż przyczyniają się do ruiny całego wiązania. Czyżby wojskowość, dla której gmina nie szczędzi kosztów na wygodne koszary i inne dogodności, chciała rozmyślnie poświęcić stary nasz zamek królewski na zagładę? Przy naprawie jednak dachów należy pamiętać o stylu, aby się nie stało to samo, co z dachami po za domami księży wikarjuszów, które uległy w bieżącym roku zmianie, dawniejsze bowiem zastąpiono płaskiemi, przez co budowle te zatraciły zupełnie charakterystyczną cechę rezydencji z czasów ubiegłych. W sprawie Wawelu apelujemy gorąco do zarządu wojskowego, aby przybytek ten, drogi dla każdego Polaka, większą, niż dotąd, otaczał opieką.

O przyjmowaniu komunji świętej wydała kongregacja *de Propaganda fide* ważny dekret, niezmiernej doniosłości dla Galicji wschodniej, mogący usunąć wiele nieporozumień. W dekrecie tym czytamy:

„W różnych okolicach katolickiego świata, gdzie wierni rozmaitych obrządków pomięszani z sobą mieszkają, często pożałowania godnem jest to, że niektórzy nie mają kościoła i kapłana własnego obrządku. Z tego wynika, że niektórzy z nich pragnąc zadość uczynić własnej pobożności, a oraz zachować żarliwość chrześcjańskiego życia przez uczęszczanie do św. sakramentów wedle własnego obrządku, ustawicznie stolicy św. proszą o udzielenie przywileju przyjmowania komunji świętej w innym obrządku, także w tych przypadkach, które z prawa nie są dozwolone; inni zaś i to bardzo liczni dla tej samej przyczyny dochodzą do długiego zaniedbania sakramentów z wielką ich życia duchowego szkodą. Kongregacja tedy orzekła: Ażeby skuteczniej popierać częste przystępowanie do świętych sakramentów, które są najdzielniejszemi, od Pana Jezusa ustanowionemi środkami do zbawienia duszy i aby tem dogodniej usunąć podwójną powyżej wymienioną niedogodność, udziela się na przyszłość wszystkim wiernym któregokolwiek obrządku, łacińskiego, czy wschodniego (ruskiego), mieszkającym w miejscach, gdzie nie ma kościoła lub kapłana własnego ich obrządku, pozwolenia ze strony stolicy św., ażeby komunję świętą, nietylko w godzinę śmierci i dla do pełnienia przykazania Wielkanocnej komunji, ale też każdego czasu z pobożności przyjąć mogli w obrządku kościoła, który się znajduje w miejscu ich pobytu, byleby on był katolickim. Poleca się biskupom, ażeby o treści niniejszego dekretu zawiadomili lud im powierzony.

Koncert „Sokoła“ w Złoczowie. Piszą do nas z tego miasta: Staraniem ruchliwego naszego „Sokoła“, miała publiczność tutejsza sposobność poznania niektórych zamiejscowych sił muzykalnych, a to w koncercie, jaki się tu odbył w dniu 3. bm. Wielką zasługę w przyjściu do skutku tego koncertu położył p. Wład. Słomkowski ze Lwowa, gdyż dzięki uprzejmemu jego pośrednictwu, pozyskał koncert „Sokoła“ muzyków, jak pp.: Jakla skrzypka i Hedwiga wiolonczelistę, z których pierwszy artystystycznem wykończeniem cudownej legendy Wieniawskiego, drugi zaś werwą w grze, zasłużyli na liczne oklaski publiczności. Pan Teod. Borkowski odśpiewaniem arji Miecznika ze „Strasznego dworu“ Moniuszki, zachwycił słuchaczy tak, że zmuszony był, prócz programowych numerów, dodać 2 nadprogramowe. Znakomitą częścią tego nader miłego wieczoru, była prawdziwie artystyczna gra niestrudzonej pianistki p. Bronisławy Semkowicz z Tarnopola, uczennicy wiedeńskiego konserwatorium muzycznego, która z wielkiem uczuciem i artyzmem odegrała kilka mistrzowskich utworów, a szczególnie II. rapsodję węgierską Liszta. Młoda artystka nie zna trudności technicznych, pasaże sypią się z pod jej paluszków, jak perły z instrumentu, wykonanie dowodzi zrozumienia. Takiem było odegranie krakowiaka Wallace, fant. brillante. Rozentuzjazmowana publiczność zmusiła koncertantkę do nadprogramowego odegrania nowego utworu, gdzie artystka okazała się mistrzynią w wykonaniu *staccata* i idealnych pianissimów. Publiczność wdzięczną jest „Sokołowi“ za ten wieczór, oczekując ponowienia wkrótce podobnej artystycznej biesiady.

Napad. Z Radomyśla nad Sanem donoszą, że temi dniami w pobliskim lesie napadli czterej zbrodniarze na jakąś panią, jadącą wózkiem i już byli zrzucili ją i furmana z wózka i mieli wózek i konie zabrać, kiedy na szczęście nadjechali chłopi i spłoszyli łotrów.

Cholera. Gazeta urzędowa donosi: W dniu 19. grudnia b. r. nie doniesiono o żadnym wypadku zachorowania, wyzdrowienia lub śmierci na cholerę azjatycką w Galicji..

W dniu 19. b. m. pozostaje zatem w leczeniu w całej Galicji tylko jedna osoba chora na cholerę azjatycką w Rymanowie w powiecie sanockim.

Pogrzeb ś. p. pułkownika Edm. Calliera, w Poznaniu, ściągnął ogromne tłumy publiczności, które napełniły całą ulicę Ludwiki. Liczne cechy i towarzystwa z chorągwiami poprzedzały pokrytą wieńcami i kwiatami trumnę, przed którą nadto nieśli wieńce delegaci różnych towarzystw i instytucyj. Kondukt prowadził ksiądz dr. Lewicki, proboszcz świętomarciński, w asystencji czterech księży. Trumnę nieśli na swych barkach (zmieniając się kolejno) towarzysze zmarłego z roku 1863 od samego domu żałoby, aż do cmentarza. Kapela wojskowa, towarzysząca żałobnemu pochodowi, grała żałobny marsz Chopina.

Na audjencji u cesarza byli dnia 18. bm. między innymi pp.: dr. Ziemiałkowski, dyrektor kolei państwowych, dr. Biliński i były prezydent miasta Krakowa dr. Szlachtowski.

Posłuchania u ministra oświaty dra Madeyskiego, odbywać się będą każdej soboty między godziną 11, a 1. w południe.

Ofiara małej loterji. We Wiedniu otruł się onegdaj morfiną 57-letni farmaceuta Stefan Weiss. W stanie bardzo groźnym odwieziono go na klinikę. Weiss jest ofiarą małej loterji, na którą przestawiał wszystko, co posiadał. W ostatnich czasach rzucał Weiss na jedną stawkę po 40 zł.

Rozwód. We Wiedniu pewną senzację zrobiła sprawa rozwodowa państwa Leszetyckich. Rozwód został ostatecznie ogłoszony. Żona Leszetyckiego jest to głośna artystka p. Essipów, która za staraniem Rubinstejna została profesorką w Petersburgu.

Oburzające świętokradztwo popełnione zostało w tych dniach — jak donosi *Westfall. Mercur* — w gminie Lippramsdorf, w Westfalji, w miejscowym kościele. Złodzieje dostali się do kościoła za pomocą odlutowania przy pomocy ognia, a następnie i wyrwania krat w oknie od zakrystji, a rozbiwszy tabernaculum w wielkim ołtarzu, zabrali: śliczną monstrancję, bogato ozdobioną prawdziwemi djamentami i drogiemi kamieniami, dwa srebrne pozłacane cyborja z 300 już konsekrowanemi hostjami świętemi, z zakrystji zaś: trzy kielichy mszalne, naczynie z olejami św., kilka cennych starożytnych ornatów, bieliznę kościelną, dywany i skarbonkę z drobną monetą. Stratę oblicza proboszcz ogółem na 40.000 marek. Cała ludność miejscowa wre z oburzenia i gotowa jest dopomagać policji w wykryciu złodziei. Ujęcie świętokradzców dotąd jednak jeszcze się nie powiodło.

Kanał manchesterski ma być stanowczo ukończony i otwarty w d. 1. stycznia 1894 r. Jestto jedna z najtrudniejszych prac inżynierskich, podjętych i dokonanych w ciągu bieżącego stulecia; uczyni ona miasto Manchester portem morskim. Puszczony na próbę statek przepłynął kanał szczęśliwie.

Książę Bismark ma się widocznie lepiej, skoro przyjmuje znowu w odwidziny. Dnia 16. b. m. przybyli z Haagi do Friedrichsruhe: zięć księcia hrabia Rantzau wraz z rodziną, następnego dnia zaś hrabia Limburg-Stirum, były poseł watykański dr. Schloezer, wreszcie dnia 18. b. m. profesor dr. Schweninger.

Na święta Bożego Narodzenia przybyć mają w odwidziny synowie księcia: hr. Herbert i hr. Wilhelm Bismark.

Były kanclerz odbywa co dnia przed południem przechadzki, po południu zaś przejażdżki po lesie saskim.

Hr. Edmund Attems, nowo mianowany marszałek krajowy Styrji, młodszy brat członka izby panów, hr. Ignacego, urodził się w roku 1847, studjował technikę w Gracu, a pracę na polu życia publicznego rozpoczął w centralnej komisji styryjskiago krajowego towarzystwa gospodarskiego, do którego należy od lat dwudziestu. W roku 1884 wybrany został z kurji większych posiadłości do sejmu, a następnie, w tym samym jeszcze roku do Wydziału krajowego. Hrabia Attems cieszy się reputacją niezmordowanego pracownika. Co do przekonań politycznych, trzyma z liberałami niemieckimi.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Banku rolniczego odbyło się onegdaj wieczór w sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego pod przewodnictwem p. Bolesława Augustynowicza. Zgromadzenie zagaił p. Augustynowicz, oświadczając, iż po zawarciu przez Bank rolniczy układu z Bankiem hipotecznym, nastąpiła zmiana statutów Banku rolniczego. W następstwie tego ustąpiła dotychczasowa rada nadzorcza i obecnie wypada wybrać nową radę. Na mocy układu, z Bankiem hipotecznym zawartego, ma Bank hipoteczny prawo przedstawić 5 członków do rady nadzorczej, zaś walne zgromadzenie wybiera 10 członków.

Zgromadzenie przystąpiło tedy do wyboru członków rady nadzorczej. Na przedstawienie Banku hipotecznego, wybrano: Bank hipoteczny, reprezentowany przez jednego z dyrektorów, oraz pp.: Bolesława Augustynowicza, Stanisława Niezabitowskiego, Józefa Kellermana i Juliusza Mikolascha.

Następnie wybrało zgromadzenie na 31 obecnych członków, reprezentujących 49 głosów, dalszych 10 członków do rady nadzorczej, a mianowicie pp.: dr. Pawła Dąbrowskiego, Józefa Giżowskiego, Seweryna Henzla, Emila hr. Potockiego, Romana hr. Potockiego, Kazimierza Rudnickiego, Augusta Schellenberga, Bronisława Skibniewskiego, Bolesława Śmiałowskiego i Władysława Tustanowskiego.

Na tem zgromadzenie zamknięto.

Odczyt. Inteligentna publiczność lwowska miała onegdaj znów sposobność usłyszeć z estrady odczytowej hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, który nietylko jako pisarz, lecz także jako prelegent cieszy się tak powszechną sympatją.

Onegdajszy odczyt urządzony był na korzyść towarzystwa Dzieciątka Jezus. Przedmiotem zaś wykładu był t. z. dekadans w Europie.

Szczęśliwy — począł prelegent — kto nie rozumie tego wyrazu. *Dekadans* nie oznacza jeszcze upadku, wskazuje tylko, że w stosunkach dzisiejszych widać już znamiona poczynającego się rozkładu i chylenia się do upadku.

Nasi poeci oddawna wołają, że niebezpieczeństwo wielkie zawisło nad Zachodem. Głos to przestrogi, skierowany ku szczęśliwszym od nas, aby się mieli na baczności.

Lecz nietylko raz znękani, wystąpiliśmy z przepowiednią złowróżbną. Ze wszystkich stron Europy słychać dziś głosy, stwierdzające dekadans. Z pewną lubością — i to jest właśnie objaw najgroźniejszy — oswajać się poczynają nawet bardzo bystre umysły z tem przekonaniem.

I szerzy się owo rozkładcze hasło; powtarzają je dzisiejsi pionierowie cywilizacji, a podchwytują wrogowie tejże: zarówno wróg wewnętrzny, który bombą walczy przeciw dzisiejszemu ustrojowi, jak też zewnętrzny, wołający: Zachód, to zgnilizna, do moich stóp paść on musi.

Niegdyś Europa znajdowała zadowolenie swych potrzeb duchowych w granicach chrześcjaństwa. Nie brakło jej ani chleba, ani ducha Bożego — tak twierdzą niektórzy. Niestety, ów ideał pozostał był tylko ideałem, którego każdy usilnie pragnął, ale który nie znalazł urzeczywistnienia. Miecz papiestwa ścierał się ustawicznie z mieczem władzy świeckiej; grzech butnie chadzał po ziemi. Aby jedni mogli panować, musieli drudzy być zdeptani. Tak twierdzą przeciwnicy poprzednich.

Gdzież prawda? Ongi ideał był istotnie wspólny wszystkim. Grzesznik wiedział, że grzeszy. Z ideałem cnoty w sercu szła ludzkość naprzód, aż w końcu w spokoju, w dobrobycie, — już około wieku XIII. — mogła się zabrać do myślenia. Rezultatem były wspaniałe dzieła w zakresie wiedzy i sztuki. W końcu jednak myśl ludzkości stanęła przed samym jej ideałem, pytając: Żali doprawdy jesteś tem, czem być się mienisz? Nie ma-li w tobie fałszu?

Przyszło siedm nieb europejskich; słońce zmalało, znikło w nieskończoność; cudowność padła pod obuchem eksperymentu, doświadczenia: Poczęto dalej dochodzić, czy państwo jest formą, zgodną z duchem chrześciaństwa i jak to być może, by jedni tonęli w dostatkach, a inni cierpieli nędzę. Pod wpływem tych sceptycznych roztrząsań uschnął bujny krzew sztuki, poczęła biadać poezja nad utaconym rajem, jedna tylko muzyka długo jeszcze zachowała swą żywotność.

Państwo tymczasem rosło, potężniało. W miejsce dawnych ideałów wzniesiono rozum stanu. Na tronach zasiadło samolubstwo monarsze w otoczeniu samolubstwa dworzan.

Inny jeszcze ideał przeciwstawiono chrześcjaństwu: ideał zmysłowego piękna, podczas gdy i filozofja pracowała ze swej strony nad obaleniem krzyża Chrystusowego, twierdząc, że nic nie masz po za tem, co podpada pod nasze zmysły.

Z obalonych jednak nasad pozostało jedno nietknięte: miłość bliźniego, jeno w formie ogólniejszej, w pracy nad szczęściem całej ludności. Z zapałem jęto się jej, wierząc, iż rozum i energja zdołają wprowadzić piękną ideę w życie.

A dziś? Cóż się stało z tą wiarą? Kto łudzi się jeszcze, iż istotnie postęp doprowadzi do tego celu?

Przestaliśmy ufać sami sobie i stąd owe głosy rozpaczy, stąd przekonanie, iż obalone być musi wszystko, co dotychczas zdziałano, bo do celu się nie dojdzie; stąd jednem słowem — dekadans.

Ludzkość pragnie wiary w ideały, w Bóstwo, w cnoty, brak jej jednak siły do wyrobienia tej wiary w sobie. I oto pokazuje się znowu, że brak wspólnego wszystkim ideału klątwą zawisnąć musi nad światem. Wyzwala on rzeszę samolubstw, szarpiących i nas dzisiaj z każdej strony. Dzisiejszy człowiek strzeże swych praw, ale nie przestrzega obowiązków; wszyscy na oślep pędzą ku upadkowi, aż zatrwożona ludzkość padnie kiedyś na kolona przed pierwszym lepszym despotą, błagając: Bądź nam Panem. Tak mniemają pesymiści.

Prelegent wyraził jednak nadzieję, że do tego upadku ludzkości nie dojdzie. Teraźniejsza doba jest raczej epoką przejścia od jednego ideału do innego, może żywotniejszego i trwalszego od dawnego. Przyjście takiego ideału jest możliwe, a to przekonanie na razie powinno nam wystarczyć jako pokrzepienie, jako zachęta do pracy nad odrodzeniem moralnem. Działać przeciw dekadansowi, to obowiązek, dla nas zwłaszcza, święty. Działajmy przeciw niemu, dziełajmy wśród nas tylko, a jeśli zdołamy wznieść się nad upadek, wówczas, choćby jako jedyna w Europie zapora przeciw dekadansowi, zdołamy od ostatecznych jego konsekwencyj ocalić ludzkość.

Na tem zakończył prelegent rzecz swą, żegnany przez liczne audytorjum hucznemi oklaskami.

Napad. Na ulicy Kleparowskiej niewyśledzeni dotychczas rzezimieszkowie napadli na Annę M., z której zdarli przemocą chustkę zimową.

Ogromna awantura miała miejsce wczoraj w szynku Teichera przy ulicy Grodzickich l. 5., gdzie „goście“ pobili Mikołaja Crudo w ten sposób, iż zadali mu 5 ran w głowę. Wojnę toczono szklankami, a cudów waleczności dokazywali bracia Jan i Michał Koguty, którzy odpowiedzą za to w sądzie.

Aresztowano Annę Fidenowicz, która skradła skradła w sklepie przy ulicy Kazimierzowskiej l. 7. trzy chustki włóczkowe. Gdy kradzież spostrzeżono, puszczono się za Fedowiczową w pogoń i tylko z wielkim trudem ją przytrzymano.

Wyrodna córka. Na strażnicę policyjną przy ulicy Łyczakowskiej doniesiono, że w domu przy ul. Leśnej l. 8., córka poraniła w straszny sposób swoją matkę. Na wskazane miejsce udał się natychmiast ajent policyjny, który w pomieszkaniu parterowem znalazł Barbarę Czarną, 86-letnią staruszkę, leżącą na ziemi i okropnie pokrwawioną. Okazało się, że to córka Paulina Czarna w ten sposób polanem pobiła matkę, zadawszy jej kilka ciężkich ran w głowę. Powodem tego wstrętnego czynu było to, że matka nie chciała dać Paulinie pieniędzy, które złożyła na pogrzeb. Staruszkę biedną odstawiono do szpitalu, zaś wyrodną córkę aresztowano.

Narzędzia złodziejskie do wyłamywania drzwi, otwierania zamków i odrywania kłódek, znalazł w swoim sklepie p. Winkler. Instrumenta te pozostawili złodzieje, którzy przed kilkoma dniami dostali się w nocy do tego sklepu.

Z Lutni. Sekretarzem „Lutni" został wybrany p. Walery Włodzimirski, a nie pan Hilary Włodzimirski, jak to błędnie w numerze wczorajszym podano.

Korespondencja redakcji. *H. Z.* Otrzymaliśmy. Umieścimy w poniedziałkowym dodatku literackim.

Od hr. Andrzeja Fredry otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Dziwną jest niekonsekwencja *Przeglądu*. Z początkiem grudnia umieścił ks. Moszkowicz odezwę w łamach tego dziennika, artykuł bardzo obszerny, domagający się wybierania zasadniczo księży proboszczów do rady państwa. Na ten artykuł odpisałem zupełnie objektywnie w *Przeglądzie* 46 nr. Po dwóch tygodniach znowu w *Przeglądzie* pojawił się artykuł ks. Bożentowicza, zarzucający całemu galicyjskiemu obywatelstwu brak religii, brak pracy i brak poczucia obowiązku. Artykuł ten miał być odpowiedzią na moje poprzednie uwagi, był jednak czystej krwi osobistą polemiką.

I znowu po przeczytaniu tych trzech szpalt ks. Bożentowicza, byłem zmuszony choć kilku słowy na nie odpowiedzieć. — Zaznaczyłem i dziś jeszcze zaznaczam, że w osobiste polemiki wdawać się nie myślę — i jeżeli piszę, to w sprawach czysto społecznych. Tej mojej odpowiedzi *Przegląd* nie przyjął, być może dlatego, że nie odwołałem się na stosowny paragraf ustawy prasowej... Proszę tedy szanowną redakcję o umieszczenie tych kilku uwag w łamach *Dziennika Polskiego*. Z poważaniem

Andrzej Fredro."

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Faworyta", opera w 4. aktach Donizetti'ego. Występ panny Eugenji Strassernównej i pp.: Aleksandra Myszugi i Gabrjela Górskiego; jutro w piątek po raz pierwszy „Champignol, mimo woli" (*Champignol malgré lui*) komedja w 3. aktach Jerzego Feydeau'a i Desvalieres'a.

Z teatru. „Ręce czarodziejskie" należą do tych utworów, które się zawsze podobać muszą, oprócz bowiem postaci, pełnych życia, treść jest podaną z humorem i elegancją, właściwą dwu autorom francuskim, jakimi są Scribe i Legouve.

Grano onegdaj komedję tą z temperamentem i werwą, a na wyszczególnienie zasługuje przedewszystkiem przedstawicielka postaci głównej p. Stachowiczowa oraz p. Fiszer, który doskonale odtwarza postać francuskiego arystokraty, pełnego przywar i błędów. Inni artyści zasługują również na uznanie za dobrą i gładką grę.

* * *

Dziś we czwartek powtórzoną będzie wspaniała opera Donizetti'ego, „Favorita" z panną Strassern w tytułowej partji, w której w sobotę tak bardzo się podobała. — P. Myszuga śpiewa jedną z swoich najlepszych partyj Fernanga, Alfonsa pan Górski.

Na piątek przygotowuje się, pod reżyserją pana Żelazowskiego, wystawienie słynnego „Champignola mimo woli". Jest to bardzo wesoła i komiczna krotochwila francuska, Jerzego Feydeau.

W sobotę z powodu wigilji teatr zamknięty — a zrana odbędzie się czytana próba z pięknej komedji Zygmunta Sarneckiego p. t.: „Urocze oczy".

Lutnia i miecz. Do najsympatyczniejszych, a zarazem najwznioślejszych postaci węgierskiego Parnasu należy bezsprzecznie Petöfi, którego poezja pełna gorącej miłości ojczystej ziemi i u nas niezwykle jest cenioną. O tyle prawie, o ile sympatycznym jest poeta, o tyle ciekawym jest człowiek. Jego życie, to nieustanna walka i pięcie się, to ciągłe pasowanie się z losem, stosunkami i temperamentem. Może najlepiej streścił on samego siebie w wierszu „Za mą miłość — dam w zamianie życie! Za wolności odzyskanie — miłość." Nie był to frazes: za wolność dał on miłość i życie — na polu walki...

Tę postać tak sympatyczną kreśli nam obecnie dr. Albert Zipper w książce pod powyższym tytułem. Stanowi ona tom 96—98 wydawanej przez księgarnię Zuckerkandla „Bibljotoki powszechnej." Praca p. Zippera czyta się jak najpiękniejsza powieść, bo też Petöfi jest istotnie jakby stworzony na bohatera powieści. Bibljotece powszechnej zaś należy się uznanie, że wydała znów tak piękną rzecz, która dzięki bajecznie niskiej cenie, dostanie się do rąk szerszej publiczności.

Gospodarstwo, przemysł i handel

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe. (Oddział zbożowy i nasionowy). Lwów 20. grudnia 1893 roku. Dziś notujemy za 100 klgr. netto loco Lwów. Pszenica od 6·30 do 7·20, żyto od 5·10 do 5·90, jęczmień browarny od 5·— do 6·40, jęczmień pastewny od 5·— 5·25, owies od 5·50 do 6·—, groch od 6·— do 9·—, bobik od 5·— do 5·60, rzepak od 12·— do 12·50, kukurudza stara od 6·20 do 6·40, kukurudza nowa od 5·40 do 5·60, wyka od 5·— do 6·—, brzeczka od —·— do —·—, konicz czerwony od 60.— do 68·—, konicz szwedzki od od 65·— do 75·—, konicz biały od 60·— do 75·—, chmiel za 56 klg. od —·— do —·—. siemię od —·— do —·—.

Tendencja niezmieniona.

Ostatnie wiadomości.

Z Berna morawskiego donoszą pod d. 18. b. m.: Dziś o godzinie 7. wieczorem odbyło się pierwsze posiedzenie klubu czeskich posłów sejmowych. Przewodniczącym wybrany został dr. Schromm, sekretarzami Henryk Hulka i dr. baron Prażak, gospodarzem klubu dr. Koudela. Następnie nominowano kandydatów do poszczególnych klubów i uchwalono wnioski jako też interpelacje. W obradach wzięło udział 25 posłów.

Od ks. arcybiskupa Stablewskiego otrzymała *Germania* następujące zaprzeczenie: „Wobec twierdzenia hr. Kanitza na wczorajszem posiedzeniu parlamentu, o którem donosi dzisiejszy numer pańskiego pisma, mogę oświadczyć, że pan kanclerz ani urzędowo, ani poufnie nie przesłał mi zawiadomienia o uchwale ministerjalnej, dotyczącej nauki języka polskiego w szkołach ludowych moich dyecezyj. Zawiadomienie takie powitałbym z pewnością z wdzięcznością, ponieważ przez to ukształtowałaby się nauka religji pomyślnie i stałe wychowanie religijne młodzieży doznałoby poparcia, co jest celem i pragnieniem, które nietylko mnie samemu, jako biskupowi, powinno leżeć na sercu. Poznań 16. grudnia 1893. † *Floryan*, arcybiskup gnieźnieński i poznański."

Do szeregu przesileń gabinetowych, które epidemicznie nawiedziły w ostatnich czasach państwa europejskie, przybyła temi dniami kryzys nowa w łonie ministerstwa belgijskiego. Podobnie jak w Austrji, powodem przesilenia była sprawa rozszerzenia prawa wyborczego, rozstrząsana przez ciała prawodawcze w Brukseli blisko od trzech lat. Pod naciskiem zaburzeń ludowych, większość izby w kwietniu tego roku, po odrzuceniu projektu zaprowadzenia powszechnego i równego prawa głosowania, uchwaliła oryginalny wniosek młodego klerykalnego profesora Nyssena, tworzący trzy rodzaje wyborców: takich, którzy mają prawo oddawać jeden głos, oraz takich, których głosy liczą się podwójnie, lub potrójnie. Do tego wniosku, równoznacznego z wybitnem rozszerzeniem prawa wyborczego, przyłączył się także rząd, zrzekając się własnego projektu, opierającego się na systemie wyborczym, przyjętym w Anglji i Holandji. Otóż zdaje się, że dzisiaj prawica belgijskiej izby żałuje ustępstw, poczynionych w kwietniu na rzecz klas niedopuszczonych do życia politycznego i na nowo zaczyna walkę przeciwko zasadzie proporcjonalnej reprezentacji. Rząd, który w kwietniu z niesłychanym jedynie wysiłkiem zdołał dla wniosku Nyssena pozyskać zarówno radykalnych, jak i grupę klerykalną, pozostającą pod naczelnym kierunkiem Woestego, jest teraz z jednej strony opuszczony przez swoje własne stronnictwo, z drugiej zaś nie może dotrzymać obietnic, uczynionych opozycji. Wobec tego prezydent ministrów, Bernaert, wręczył swoją dymisję; oczekiwać należy dalszego rozwoju przesilenia, którego zresztą pokojowe załatwienie, zdaje się bynajmniej nie jest wykluczone.

Esercito Italiano donosi, że do Sycylji nie będą już wysłane dalsze kontyngenty wojsk, ponieważ Crispi nabył przekonania, iż spokój stanowczo już zapewniony.

Program nowego ministra wojny Mocenni'ego obejmuje następujące punkta: zatrzymanie etatu wydatków na wysokości 264 miljonów, dopóki przedłożony parlamentowi projekt oszczędności nie zostanie zatwierdzony; dalej wyeliminowanie co najwyżej 4 miljonów z kasy państwowej na cele armji, a mianowicie, aby za tę sumę w połączeniu z zaoszczędzonemi sumami sprawić nowe karabiny i podwyższyć kontyngent piechoty. Oszczędności mają być uzyskane za pomocą zlania wszystkich szkół wojskowych w jedną, rozwiązania dwóch szkół podoficerskich, magazynów okręgowych, dalej przez zmniejszenie korpusu oficerskiego, prowiantowego i intendantury. Ogółem ma być tym sposobem zaoszczędzonych 12 milj. fr.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 20. grudnia. W izbie panów przewódcy trzech grup złożyli deklaracje z wyrażeniem zaufania dla rządu, a to przewódca grupy liberalnej książę Schoenburg i grupy środka opat Hauswirth zupełnie bezwarunkowo, zaś hr. Falkenhayn jako przewódca prawicy z lekkiem zastrzeżeniem.

Po uchwaleniu prowizorjum budżetowego, ks. Windischgraetz ogłosił odroczenie rady państwa.

Wiedeń 20. grudnia. Grupa Steinwendera ogłosi manifest, w którym oświadczy, że zachowując w całości program swój, przystępuje do koalicyjnej większości, ażeby wobec koalicji słowiańskiej zamarkować jedność niemiecką.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 20. grudnia. W sejmie niższo-austrjackim p. Gregorig złożył do laski marszałkowskiej wniosek, by rząd w drodze ustawodawczej przeszkodził zakładaniu wielkich magazynów mięszanych, w rodzaju paryskiego Luwru.

Wiedeń 20. grudnia. Cesarz zachorował na lekką chrypkę.

Rzym 20. grudnia. Crispi w deklaracji, którą dzisiaj ma złożyć, zapewni, że rząd zdecydowany jest politykę zagraniczną zastosować do ekonomicznego położenia, co zatem oznaczałoby redukcję budżetu wojskowego.

Urzędowa gazeta ogłasza motywa, które podał Crispi królowi, proponując usunięcie burmistrza z Monreale. Burmistrz ten wzywał publicznie do oporu przeciw władzom i do agitacji za zniesieniem armji, którą nazywał katem ludu. Dalej żądał on od rady municypalnej, by przystąpiła do podziału nieruchomej własności.

Berno 20. grudnia. Rada związkowa wydaliła francuskiego anarchistę Vitterlina.

Londyn 20. grudnia. W izbie motywował lord Hamilton konieczność wzmocnienia angielskiej floty. Panowanie Anglji na morzu wydaje mu się zagrożonem, gdyż flota angielska nie przewyższa już siłą złączonych floty rosyjskiej i francuskiej.

Ostatniemu twierdzeniu Gladstone energicznie zaprzeczył.

Wiedeń 20. grudnia. Cesarz udzielił lekarzom w Czerniowcach Skibińskiemu i Strzeleckiemu tytuł radców sanitarnych.

Wiedeń 20. grudnia. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 343·25; węg. kredyty 415·50; anglosy —·—; laenderbanki 251·25; sztacbany 307·37; lombardy 108·12; elbethale 241·25; tytoniowe 199·50; alpiny 48·25; renta majowa 97·37; węg. złota 116·45; węg. koronowa 94·12; austr. koronowa 96·70; losy tureckie 52·—; uniony —·—.

Berlin 20. grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 206·40 (343·08); lombardy 44·10 (108·04); węg. renta złota 94·60 (116·53); ruble 215·25 (132·06).

Frankfurt 19. grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 278·50 (343·54); lombardy 89·62 (108·15); renta węg. złota —·— (—·—); koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 20. grudnia. Prezydent sądu obwodowego w Kołomyi, Modest Piasecki i radca wyższego sądu krajowego we Lwowie, Jan Czaczkowski otrzymali tutuł i charakter radców dworu.

Wiedeń 20. grudnia. Z Belgradu donoszą, że rząd nie jest w stanie opłacić bieżących kuponów i prawdopodobne jest bankructwo państwowe.

Wiedeń 20. grudnia. Dolno-austrjacka rada szkolna kraj. zabroniła otwarcia czeskiej szkółki freblowskiej na dzielnicy Landstrasse. Towarzystwo im. Komenskiego wniosło w tej sprawie rekurs, albowiem dopełniono wszystkich warunków do założenia takiej szkółki.

Praga 20. grudnia. Wczoraj rozeszła się tutaj pogłoska, że ze składu prochu w Rakowicach 32 kilo dynamitu skradziono. Wiadomość ta wywołała ogromną irytację i niestety obawy nie były płonne. O godz. 7½ wieczór rozległ się w Rakowicach nagle huk okropny; drżący ze wzburzenia tłum wybiegł na rynek i ujrzał przerażający widok spustoszenia kamienicy, w której mieszka i ma swoją kancelarje adwokat Karol Wolf. Sprawca czy sprawcy zamachu położyli, nie spostrzeżeni przez nikogo, bombę dynamitową pod bramę kamienicy i lont zapalili. Rozpoczęto śledztwo najściślejsze. Słusznie wzburzona ludność nie uspokoi się dopóty, dopóki policja sprawcy nie schwyta.

Budapeszt 20. grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu izby magnatów postawił ks. Prymas wniosek, aby z okazji urodzin cesarzowej (24. grudnia), tudzież z okazji Nowego roku, przesłano cesarstwu gratulacje, tudzież zapewnienie niewzruszonej wierności i szczerej miłości. Wniosek ten przyjęto wśród entuzjastycznych okrzyków.

Budapeszt 20. grudnia. Jak słychać, utworzy się w sejmie węgierskim stronnictwo katolickie, z jednym tylko punktem programu, a to odrzucenia ustawy o małżeństwach cywilnych, aby zwolennicy wszelkich odcieni politycznych mogli do tego klubu przystąpić.

Paryż 20. grudnia. U aresztowanego anarchisty Thournadre znaleziono kartę wizytową Rothschilda z dopiskiem: „z podziękowaniem".

Prasa antisemicka zarzuca Rothschildom stosunek z anarchistami, Rothschild zaś twierdzi, że było podziękowanie za kondolencję z okazji zranienia go na polowaniu.

Petersburg 20. grudnia. Cholera tutaj ciągle się wzmaga. Od 11. b. m. zachorowało osób 63, wyzdrowiało ledwie 4. Przypuszczają, że ryby, przesyłane tu obecnie z okolic, dotkniętych cholerą, są przyczyną szerzenia się zarazy.

Monachjum 20. grudnia. W toku wczorajszej rozprawy nad budżetem wojskowym w bawarskiej izbie wyższej jeden z mowców, wskazując na coraz bardziej wzmagające się wydatki wojskowe, przemawiał za ustanowieniem międzynarodowego sądu polubownego pod przewodnictwem papieża.

Bruksela 20. grudnia. Na ostatniem posiedzeniu rady gabinetowej nie pojawił się prezydent ministrów Bernaert, ponieważ, jak to wyjaśnił w nadesłanym piśmie, wniósł już prośbę o dymisję.

Londyn 20. grudnia. Słychać, że Rosja jest gotową do udziału w akcji przeciw anarchistom, pod warunkiem traktowania politycznych wychodźców na równi z anarchistami (!).

Londyn 20. grudnia. Do *Daily Chronicle* donoszą z Moskwy: Wiadomość, że rosyjski minister marynarki odmówił przyjęcia ofiarowanej przez Francję stacji marynarskiej, omawiają tu żywo. Zdaje się, że przyczyną tej wiadomości, była depesza Avellana, który oświadczył, iż nie mógłby ręczyć za wierność oficerów i majtków, gdyby oni ciągle przebywali we francuskich portach.

Paryż 20. grudnia. Gabinet uchwalił oddać pod sąd współpracownika *Petit Republ.*, Charnay, za jego pisma rewolucyjne.

Berlin 20. grudnia. Wedle *Kreuz Ztg.* rząd pruski nie powziął jeszcze żadnej uchwały w sprawie nauki języka polskiego w szkołach ludowych. Decyzja nastąpi zapewne dopiero po otwarciu sejmu.

Bern 20. grudnia. Rząd szwajcarski przedłożył parlamentowi memorjał do projektu ustawy o anarchistach, w którym wykazuje konieczność wystąpienia z całą surowością przeciw anarchistom, ponieważ objawy anarchizmu mogą także dla Francji okazać się fatalnemi.

W Zurychu rozrzucono onegdajszej nocy manifest anarchistyczny, widocznie z Niemiec przemycony, pod np.: „Wezwanie do wszystkich towarzyszów pracy." Zawiera on nawoływanie do najokropniejszych demonstracyj. Policja tropi za kołporterami tego manifestu i kilka osób już aresztowała.

Ateny 20. grudnia. Parlament grecki, po długiej i bardzo burzliwej debacie, przyjął wczoraj w trzeciem czytaniu projekt ustawy redukującej kupony od walorów greckich.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 20. grudnia, godz. 2. min. 34.

Akcje kred.	342·87	Gal. obl. prop.	—·—
Alpiny	47·60	Wied. losy	175·—
Kredyty węg.	415·25	Akcje tyton.	199·75
Anglobanki	151·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	—·—
Uniony	253·75		
Ludwiki	217·75	Elbethale	240·75
Nordbany	290·—	Länderbanki	251·10
Lombardy	107·75	Renta zł. węg.	116·45
Losy tureckie	52·—	Bankvereiny	123·60
Staatsbahny	307·50	Austr. renta pap.	97·37
Czerniowieckie	261·—	Ruble	132·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 30. grudnia 1893.

HOTEL ŻORZA. Hr. J. Tarnowski z Tarnobrzegu. W. Tustanowski z Wiednia. Z. Wiszniewski z Putiatycz. M. Błocki ze Złoczowa. W. Teinzmann z Buda-Pesztu, P. Dulac z Lyonu. H. Pisk z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. K. Marmaross z Karowa. B. Skibniewski z Balic. J. Grunwald z Cebłowa. B. Ujejski ze Strzelisk. A. Waligórski ze Swaryczowa.

HOTEL VICTORIA. S. Dienst ze Stryja. E. Pauli z Lnbaszka. I. Horschthal z Krakowa. H. Brauchbar z Wiednia.

Ostrzeżenie.

Jego Cesarskiej i Królewskiej Wysokości Najdostojniejszego Arcyksięcia Reinera Dyrekcja Klucza i fabryki **Jarzębiaku** i likierów zdrowotnych i konserw jarzynowych w Izdebniku, poczuwa się do obowiązku zwrócenia uwagi Szanownej P. T. Publiczności na tę smutną okoliczność, że jedna z fabryk wódek we wschodniej Galicji, firmy izraelickiej, rozsyła w beczułkach i butlach swego wyrobu Jarzębiak i Jarzębinkę, wcale nie podobną do wyrobu fabryki Izdebnickiej co do sposobu wyrabiania, składników i smaku, a reprezentant powyższej fabryki chełpił się z tego, twierdząc, że robi tą drogą doskonałe interesa. Niektórzy kupcy, nawet dość znanych firm, korzystają z taniości tych wyrobów **i przelewają ten falsyfikat do wypróżnionych naszych butelek**, sprzedając go znów na kieliszki. Firmy te nie zważają na to, że tym sposobem nie tylko podkopują uczciwy przemysł krajowy, ale także popełniają niecny czyn oszukiwania swoich gości i odbiorców. **Fałszowany Jarzębiak jest smaku cierpko słodkawego.** Staraniem naszem będzie zebrać dowody w celu wystąpienia przeciw tym kupcom drogą sądową i napiętnowania następnie ich niegodnego czynu ogłoszeniem firm w Dziennikach. Szanowna P. T. Publiczność sama jednak starać się musi, aby jej nie oszukiwano, porównując smak naszych wódek ze smakiem falsyfikatów i unikając następnie firm, w których Jej zamiast naszych, przez pierwsze powagi lekarskie jako zdrowotne uznanych wódek, podają niezdrowe, chemicznymi olejkami i różnemi zdrowiu szkodliwemi składnikami podrabiane mieszaniny. 2373 1—1

Arcyksiążęca Dyrekcja Klucza.

Najstosowniejsze podarunki na „GWIAZDKĘ“

poleca z wydawnictw swoich

księgarnia JAKUBOWSKIEGO i ZADUROWICZA we Lwowie.

Zaklęte dzwony. Legenda z dziejów polskich przez Władysława Bełzę.

Prześliczny poemat, stosowny dla dzieci i młodzieży od lat 8—14.

Piękne wydanie na welinowym papierze, ozdobione winietą, rysunku Juljusza Kossaka, kartonowane . . . zł. 1·—

to samo w oprawie płóciennej z wyzłacanym napisem zł. 1·30

Deklamacje. Zbiór poezyj dla użytku dziewcząt, zebrała Wiktorja Niedziałkowska.

Prawdziwe to perły, wybrane z dzieł naszych poetów, mieszczą się w tem dziełku. Perły najczystsze, stosowne właśnie dla młodocianych umysłów.

Dziełko podzielone na trzy działy. Pierwszy dla dziewczynek od 6—9 lat, drugi od 10—14, trzeci dział wreszcie dla panienek już dorastających.

Spory ten tom, bo zawierający dwadzieścia arkuszy druku, w oprawie kartonowanej, ozdobionej prześliczną winietą, rysunku Damazego Kotowskiego, kosztuje . . zł. 2·—

to samo w oprawie płóciennej z wyzłacanym napisem zł. 2·70

Poezje Walentyny z Trojanowskich Horoszkiewiczowej, wydane przez grono uczennic zmarłej poetki.

Z poezyj tych, zwanych przez krytykę „pieśniami słowika“ wieje gorąca religijność i silne przywiązanie do ziemi rodzinnej. Rozpowszechnianie tych poezyj między młodem pokoleniem kształcących się dziewcząt — oto cel dla którego uczennice zmarłej poniosły znaczne koszta, by wydać dzieło to w przepięknej formie, polecanej przez nas.

Cena powyższej książki, w oprawie płóciennej z wyzłacanym napisem . . . . zł. 1·60

Dzieje Polski do najnowszych czasów, treściwie opowiedziane przez Marjana z nad Dniepru.

Autorowi, ukrywającemu się pod powyższym pseudonimem, oddała już krytyka należny hołd za zapełnienie luki, dającej się dotkliwie odczuwać w naszej literaturze dla młodzieży. Nie mieliśmy bowiem dotąd tak prześlicznie opowiedzianej historji ojczystej — tym stylem, który dzieci i młodzież nie zniechęca do czytania rzeczy poważniejszych.

Marjan z nad Dniepru posiada właśnie tę kwiecistość stylu, barwność opowiadania i jego „Dzieje Polski“ będą zawsze pożądane przez młodzież, tem bardziej, że nakładcy nie szczędzili kosztów, by dziełko to i zewnętrznie przedstawiało się równie pięknie, jak wewnętrznie. Ozdobili je licznemi bardzo illustracjami, bo dochodzą takowe aż do cyfry 80, a i cenę ustanowili przystępną, bo w oprawie płóciennej z złoconemi wyciskami, kosztuje . . . . zł. 1·60

Ludzie z pod słomianej strzechy Walerego Łozińskiego wydanie czwarte. — Mało ludowe nasze piśmiennictwo liczy dzieł równie zacnym, obywatelskim przejętych duchem, uderzających talentem i porywających formą. Zszedł już do grobu Walery Łoziński, unosząc ze sobą sławę nietylko celnego powieściopisarza, lecz także nieporównanego popularyzatora i miłującego najgoręcej ojczystą ziemię pracownika.

Dziełko powyższe, pięknie wydane w oprawie kartonowanej, ozdobionej winietą rysunku Stanisł. Dębickiego, kosztuje —·50 ct.

w oprawie płóciennej . . . —·80 ct.

Kolendy polskie do śpiewu z towarzyszeniem fortepjanu, opracował St. Niewiadomski. — Dziesięć najpiękniejszych kolend w nietrudnem a wdzięcznem opracowaniu, z których zarówno korzystać mogą i śpiewający i grający na fortepjanie. Cena . zł 1·20

Wszystkie powyższe dzieła są do nabycia tak w księgarni wydawniczej **Jakubowskiego i Zadurowicza**, jak i we wszystkich innych księgarniach.

Na koszta przesyłki pocztowej prosimy załączyć 25 ct. 2372 1—1

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.